

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 44. (437).

NIEDZIELA 30 PAŹDZIERNIKA 1938.

Rok IX.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Po mowie premiera Składkowskiego, nawołującej do udziału w wyborach.
....„Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem”...

3 FRASZKI.

Polska—Norwegja 2:2.

Na boisku wielki ruch:
gola — oni, gola — my!
Nasi chłopcy: dwa do dwóch,
a pan speaker: trzy po trzy!...

Polacy są gentlemenami.

O tym nieudałym locie
napisano fraszek krocie.
Jeszcze jedna aż się prosi:
— Nie umiemy się u n o s i ć !

Ad wybory.

Z tego trzeba sobie wreszcie
sprawę zdać:
Rząd zaczyna nas, rodacy,
p o d g ł o s b r a ć !...

B. BRZEZIŃSKI.

Walczę o prawo
samostanowienia
o sobie.

Gdy rozpoczął się bój o Sudety — zawrzała we mnie krew. Dlaczego ja mam być gorszy?

Bardzo przepraszam, że się ożeniłem. Ale tak się złożyło. Stało się to przed dwudziestu laty i nikt mnie w Wersalu nie pytał, czy jestem zadowolony, czy nie. Przeszedłem wbrew mej woli pod panowanie mojej żony.

Wilson odjechał sobie spokojnie do Ameryki, nie troszcząc się, że tu we wschodniej Europie została w niesłychany sposób pogwałcona zasada samostanowienia o sobie.

Przez dwadzieścia lat — milczałem. Ale teraz musiałem wybuchnąć. Byłem jak nieczynny wulkan, który w końcu jednak wznawia swą czynność. I wybuchłem.

Stałem się to tak. Przyszedłem do domu. Żona siedzi przy stole i trzech znajomych. Ona mówi. Oni milczą. Wtem jej kość stanęła w gardle — wtedy ja krzyczę do znajomych.

— Na miłość boską, zaczniacie mówić — teraz albo nigdy, jedyna okazja, żebyście do głosu się dorwali...

Moja żona przełknęła kość, ale mojej uwagi nie przełknęła.

To, co się potem działo — tego nawet w Chebie nie było. W każdym razie po paru godzinach czterech „uciekierów“ przekroczyło granicę baru pod „Dwusetką“, aby leczyć swoje rany. Bałem się powrócić do rodzinnego domu.

Wtedy na wspólnej naradzie postanowiliśmy wystosować ultimatum.

Napisaaliśmy więc list:

„Szanowna Pani!

O ile w ciągu 48 godzin małżonek pani nie uzyska następujących praw — będziemy zmuszeni rozpocząć działania wojenne. Małżonek pani musi uzyskać:

- 1) Prawo przemawiania w domu w ojczystym języku i wogóle prawo zabierania głosu.
- 2) Prawo stanowienia o wspólnym budżecie domowym.
- 3) Prawo współdecyzji w sprawie wychowania młodego pokolenia.
- 4) Prawo do używania telefonu domowego.
- 5) Prawo do korzystania raz w tygodniu z klucza od mieszkania.

P. premier kandyduje
z powiatu tureckiego.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Posel ziemi tureckiej...

6) Prawo rozmawiania z osobami płci odmiennej.

7) Prawo wychodzenia raz w tygodniu z przyjaciółmi do knajpki. Żądamy kategorycznie — odpowiedzi na naszą notę, która jest ostateczna.

Podpisaaliśmy wspólnie tę notę, poczem wysłaliśmy ją pod właściwym adresem.

Czekamy teraz na odpowiedź...

Kurjer strony przeciwnej przyjechał taksówką i przywiózł odpowiedź szefa, lub raczej szefowej przeciwników.

Odpowiedź była prosta i krótka.

„Niech zainteresowany — s a m przyjdzie i przeprowadzi ze mną rokowania“.

Przyjaciele spojrzeli na mnie z politowaniem. Potem zaczęli zastanawiać się.

— Jakie ty masz uzbrojenie?

— Uzbrojenie jestem w cierpliwość...

— To mało... ona ma garnki, tasaki, siekiere, tłuczek, moździerz, wałek do ciasta... Ma nad tobą olbrzymią przewagę w uzbrojeniu...

Zasepiłem się.

— Co robić, chyba dzwonić do Mussoliniego, żeby interwenjował.

— Wątpię, czy przyjedzie, a zresztą nawet jeśli przyjedzie, to zorjentowany się w sytuacji, powie twojej żonie: „Bij go tłuczkiem po głowie, ale mocno...“

Byłem coraz smutniejszy. Już zrezygnowałem z sześciu punktów, byle cokolwiek uzyskać. Wysłaliśmy drugą notę — i trzecią. Wreszcie nad ranem wysłaliśmy czwartą notę — rezygnującą ze wszystkich punktów — prosimy tylko o przysłanie symbolicznych dwadzieścia złotych na wykupienie nas z knajpki.

Specjalny kurjer przywiózł taksówką owe symboliczne dwadzieścia złotych. Wzamian za to — zostałem zdemobilizowany — i wróciłem do domu.

Nauka jednak nie poszła w las.

Od jutra postanawiam się zbroić.

Kupuję parasol.

Zbigniew Grotowski.

Dr. Radwan ordynuje.

Znany ze swojej „psychofonicznej metody” dr. Radwan otwiera w Warszawie własny Instytut Psychofoniczny.

Pierwszym gościem instytutu był pan premier. Przyszedł punktualnie o godzinie 8-ej rano.

— Czem mogę służyć? — zapytał dr. Radwan.

— Jestem b. niespokojny — zaczął dostojny gość — wydałem okólnik do starostów, w którym nakazuję, że wybory mają być czyste i uczciwe. Teraz boję się czy rozkaz będzie dokładnie wykonany. Jestem b. niespokojny czy wybory mi się powiodą... Doktorze, niech pan mi coś poradzi...

— Bardzo proszę — już mam radę, panie generale. — Prześlemy wszystkim starostom po płytę gramofonowej z takim tekstem: „Wybory muszą być czyste”, „Wybory muszą być czyste...” i t. d. Skutek będzie pewny!

— Dziękuję panu, panie doktorze... bardzo dziękuję...

— Niema za co... A panu generałowi dla zupełnego uspokojenia nerwów zaaplikuję płytę z tekstem: „Wybory muszą się udać...”, „Wybory muszą się udać...”.

Dostojny gość pięknie podziękował i wyszedł. Następnie wszedł inny dygnitarz.

— Co panu brakuje? — spytał lekarz.

— Wpływów... Straciłem wszystkie wpływy, jakie miałem. Byłem dawniej wielokrotnie premierem, marszałkiem, prezesem... Byłem ka-Walerym wielu orderów i t. d. A dzisiaj co mi zostało z tych lat!?... Nic!

— Proszę, oto płyta dla pana! — powiedział dr. Radwan, podchodząc do gramofonu. — Niech pan posłucha: „Muszę jeszcze wygrać... Muszę jeszcze wygrać...”.

Pułk. Sławek wyszedł uśmiechnięty.

Wszedł Kaden.

Dr. Radwan zaaplikował mu płytę psychofoniczną ze słowami: „Nie będę pisał...”.

Ostatnim gościem był min. Beck.

— Panie doktorze — skarżył się — moim gorącym pragnieniem jest utworzenie

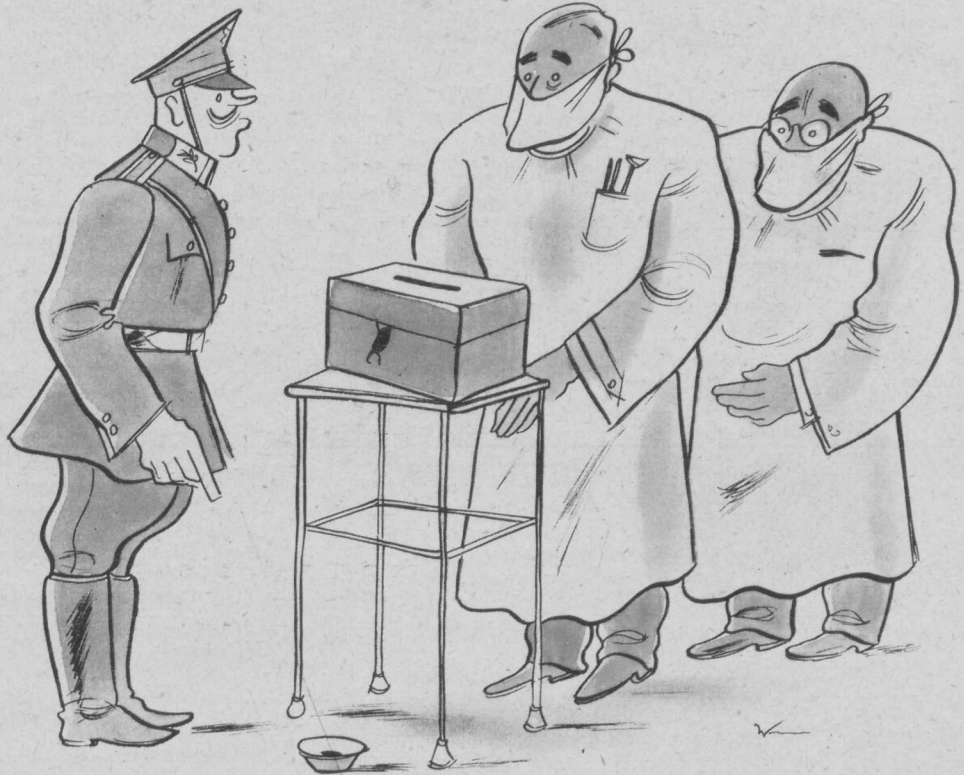
Rys. J. Bickels, Lwów



Europejskie obuwie kanclerza...

Po wyborach na elektorów.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Czy panowie sprawdzali urnę?

— Owszem — Roentgen wykazał, że są tam głosy!...

wspólnej granicy polsko-węgierskiej, ale napotykać na wielkie trudności...

— Mam!

— Co pan ma??

— Mam dla pana ministra odpowiednią płytę! — mówiąc to, dr. Radwan zagrał ministrowi Beckowi swoją energetyczną płytę: „Gdy wrócisz, po tyłu — tyłu latach...”.

FELIX ZANDLER.

Z kosza redakcyjnego.

Pewien kandydat żydowski rozlepił plakaty, nakładające do głosowania. Plakaty zaczynały się od słów:

„A jak nie będziesz głosował, to co ci z tego przyjdzie?”

* * *

W pewnym mieście wydrukowano kartki z nazwiskami czterech kandydatów. Na kartce widniała też adnotacja: „Niepotrzebne skreślić”.

Większość wyborców skreślała cztery nazwiska.

* * *

Nowe hasło wyborcze:

„Jak się nie ma, co się lubi,
To się wybiera tych, co się ma”.

* * *

— Podobno Benesz cierpi na bezsenność...
— Za to Sowiety śpią doskonale — i nie prędko się obudzą...

* * *

Autentyczne.

W Czechosłowacji minister bez teki zwie się: minister bez torhy.

Orientacja Karpato-Rusinów.

Rys. Stefan Merz, Lwów



— A wy gdzie chcielibyście pójść. Do Czechów?

— Nie.

— Do Węgrów?

— Też nie.

— A może do Rumunów?

— Eee...

— No to gdzie wreszcie?

— Na piwo!...

KODEKS

Pan radca Orderowicz z prawdziwą radością przyjął wiadomość o wydaniu kodeksu odznaczeń całego świata, wraz ze szczegółowymi przepisami ich noszenia.

— No — nareszcie będzie człowiek wiedział co i jak — mówił oglądając swą piękną kolekcję odznaczeń.

Następnego dnia miał być na przyjęciu w jednej z ambasad. Zadzwonił więc do firmy wydawniczej.

— Niestety, proszę pana, kodeks jeszcze nie ukazał się w sprzedaży.

— Może dla mnie zrobicie panowie ten wyjątek?

— Bardzo nam przykro, ale żadnych wyjątków nie robimy.

— Jakto, dla mnie?! Tu radca Orderowicz.

— Ach, dla pana radcy oczywiście, ale tylko dla pana. Już przysyłamy jeszcze świeży egzemplarzyk.

Pan radca promieniał. Gdy udawał się na przyjęcie, duma rozpięła mu piersi. Oto on będzie jedynym prawidłowo uorderowanym gościem. Witając się z gośćmi zauważył, że żaden z nich nie czytał jeszcze nowego kodeksu. Wszyscy mieli fałszywie zawieszane odznaczenia...

Po chwili dyrektor Tromtradracki wziął go na bok.

— Pan wybaczy, panie kolego, że zwrócę panu uwagę — pańskie ordery są fałszywie umieszczone!

— Ha! Ha! Ha! — zaśmiał się pan radca — pan się myli, to nie moje, to pańskie!

Dyrektor obraził się. To samo było z panem wiceministrem. Pan radca nieomal dusił się ze śmiechu. Wreszcie sam minister zagadnął pana radcę:

— Panie, czemu pan się wyłamuje z ogólnych przepisów i nosi wszystkie ordery po prawej stronie?

Nadeszła chwila triumfu pana radcy.

— Panie ministrze, najnowszy kodeks... — tu sięgnął do kieszeni.

W tym momencie zbliżył się służący z oznajmieniem, że pana radcę w pilnej sprawie proszą do telefonu.

— Tu firma wydawnicza, panie radco, stało się straszne nieszczęście — mamy nadzieję, że pan nie skorzystał jeszcze z naszego kodeksu.

— Co... Co się stało!?

— Kodeks jest fałszywy — wszystko ma być po lewej stronie.

Pana radcę Orderowicza opuściły siły.

— Jakto?! Dlaczego!?

— Gdyż autor jest mańkutem — dopiero teraz spostrzegliśmy nasz błąd...

Pan radca nie słuchał więcej, gdyż zemdlął na długo...

M. Komar.



DZIECI BEZ MASKI.

Do państwa Brzusiaków przysłała w odwiedziny matka pani domu.

Mały Karolek wchodzi do pokoju, by przywitać się z babcią.

— Ależ, synku — woła matka — masz taką umorusaną buzię, że babcia nie będzie mogła pocałować się z tobą!

— Właśnie na to liczyłem! — odpowiada małe.

NIE OSTATNIA.

Młody komedjopisarz, którego ostatnia premiera zakończyła się sromotną kląpą, zwraca się do swego kolegi po piórze:

— Powiedz mi szczerze, czy ty też uważasz moją nową komedię za ostatnią szmirę?

— Ależ nie, mój drogi, przecież napiszesz na pewno nie jedną jeszcze komedię!

NIEPEWNE JUTRO.

— Ja, proszę pana, nigdy nie wiem jak będzie wyglądał następny dzień!

— Jest pan bezrobotnym?

— Nie, meteorologiem!

JEGO DOBRY UCZYNEK.

— Czy oskarżony bodaj raz w życiu spełnił dobry uczynek? — zapytuje w mowie prokurator, spoglądając złowrogo na oskarżonego.

— Tak jest. Raz tylko, ale naprawdę dobry, gdy obrabowałem artystkę filmową.

— Obrabował pan? I to nazywa oskarżony szlachetnym uczynkiem?

— Tak jest. Skradłem jej imitację brylantów, która wartała najwyżej 5 zł., a przyczyniłem się do jej reklamy, która wartała conajmniej kilka tysięcy!

BYSTRY UMYSŁ!

— Co to jest: Siedzi pod stołem i szczeka, czasem ukąsi człowieka?

— Jakto co? Pies!

— Ee! Pewnie znałeś tę zagadkę.

— Słowo honoru, że nie!

A TO CYNIK!

— Wspaniały był ten film! Bohater był zachwycający. Czy umiałbyś poświęcić dla mnie, tak jak on dla swojej ukochanej, honor, majątek, stanowisko?

— Pytanie! Chyba opłaci się za taką gaź!

ALKOHOLOWA LOGIKA.

Na Marszałkowskiej.

— Przepraszam pana, gdzie tu jest ulica Warecka? — zapytuje jegomość o prowincjonalnym wyglądzie pana, o zabarwieniu nosa, wskazującym zamiłowaniem do wyrobów P. M. S.

— Jakiej ulicy pan szanowny szuka? Warjackiej czy Wareckiej?

— Wareckiej, proszę pana Wareckiej!

— Odrazu też tak sobie pomyślałem — mruży sympatyk wysokoprocentowych napojów alkoholowych — bo ulicy Warjackiej wcale nie ma!

Nowe metody.

Rys. Wik, Warszawa



— POCO mamy się bić — zrobmy plebiscyt!...

Budowa wspólnej granicy.

Rys. Wik, Warszawa



„Szybkomurarze”

Regent Horthy

min. Beck

SŁABA PLEĆ.

Jadzia jest zapaloną sportsmenką.

Jadzia wraca do domu i mówi do matki:

— Wyobraź sobie, przed kwadransem jakiś typ chciał mnie pocałować w parku!

— No i cóż?...

— Ano nic... Lekarz pogotowia mówi, że może uda się utrzymać go przy życiu!

SIŁA PRYZWYCZAJENIA.

— Jak udało się panu, panie posterunkowy, schwytać oskarżonego?

— To było bardzo proste, panie sędzio. On jest starym footballistą i gdy zagwizdałem, zatrzymał się natychmiast!

OD NASZEGO SZKOCKIEGO KORESPONDENTA.

Mac Lean telefonuje do swej ukochanej:

— Hallo! Czy chciałabyś, najdroższa, zjeść dziś ze mną kolację?

— O, tak, jedyny!

— No to powiedz swej matce, że przyjdę punktualnie o ósmej!

DO KOMPLETU...

— Mój Boże, co też to ludzie wymyślili w ostatnich czasach! Telegraf bez drutu, pojazdy bez koni, proch bez dymu, papierosy bez nikotyny, samoloty bez pilotów, tylko jednego jeszcze nie wymyślili!

— Czego...

— Posagu bez żony!

Między Chińczykami.

Rys. Charlie, Kraków



— Co tam nowego?
— Na szczęście — pokój uratowany!...

DZIWNY KLIENT.

Właściciel biura stręczenia do małżeństwa nudził się bardzo tego dnia. Był trzynasty i do tego piątek, a w takim fatalnym dniu nikt nie chce przedsięwziąć nic poważnego. Nagle ktoś cicho zapukał do drzwi. Wszedł mężczyzna chudy i w miarę blady.

— Moje uszanowanie panu! — wykrzyknął pośrednik, zrywając się radośnie z krzesła, niby ptaszę do lotu. — Pan pragnie pojąć za żonę jakąś uroczą i majątną kobietkę, nieprawdaż? To pan szanowny szczęśliwie trafił, bo mamy akurat kolosalny wybór! Czy pan szanowny reflektuje na blondynkę w typie Greta Garbo?

Chudy, smutny klient westchnął i odparł nieśmiało:

— Jeśli pan już taki dla mnie łaskaw, to proszę o jakąś starą babę, możliwie garbatą, z jednym okiem — bo mam skromne wymagania — co do zębów, to niech się pan nie krępuje... Może mieć kilka, ale gdyby nie miała ani jednego, to też daruję... Nogę może mieć jedną krótszą, bo przecież i tak będzie miała drugą dłuższą — prawda? He, he!... Co do koloru włosów, to jest mi wszystko jedno. Mogą być czarne, mogą być siwe. Bez różnicy! Ale gdyby miała perukę, to byłbym nawet właściwie zadowolony... O pieniądze też mi nie idzie, bo przecież pieniądź nie zapewnia szczęścia...

Pośrednik zakochanych chwycił klienta za kłapy i blady jak płótno wrzasnął:

— Dość tego! Pan chyba zwarjował! Jeszcze tak dziwnego klienta nigdy nie miałem!... Dlaczego pan ma takie idiotyczne żądania??

Dziwny klient wzruszył ramionami.

— Proszę pana, całe życie w niczym mi się nie wiodło... Chciałem zostać słynnym śpiewakiem, a zostałem zaledwie kasjerem

w teatrzyku operetkowym. Chciałem wygrać milion na loterii, to wygrałem stawkę, a i to, gdy udałem się po odbiór wygranej, okazało się, że w gazecie była pomyłka i że stawka padła na numer o jeden mniejszy... Na pociąg zawsze się spóźniam, tramwaj zawsze mi ucieka przed nosem... Więc gdy powziąłem myśl o ożenku, powiedziałem sobie: będę uciekał przed brzydkiej, jak noc i biednej, jak mysz kościelna... Jeśli będę szczerze marzył o takiej kobiecie, to przy moim pechu — napewno dostanę młodą, uroczą i bogatą, jak Bank Polski!... I z tem właśnie przyszedłem do pana...

B. B.



POST SCRIPTUM.

Natan Mayer, zamieszkały w Berlinie, piśsze list do swego kuzyna Izaka Cohna, przebywającego na emigracji w Londynie:

„Drogi Izaku! Kto śmie twierdzić, że my Żydzi jesteśmy prześladowani w Trzeciej Rzeszy? To podłe oszczerstwo! Wogóle w Niemczech wszystko idzie jak najlepiej. W interesach ożywienie, przemysł kwitnie, wszędzie wzorowy porządek. Cały naród ubóstwiał Hitlera, który prowadzi prawdziwie pokojową politykę. Jedzenia wbród: masła, mięsa, chleba — ile tylko dusza zapagnie. Żydzi cieszą się szczególnym szacunkiem i uznaniem. A wszystko to dzięki nowemu reżimowi.

Twój Natan“.

P. S. Dawid Rubinstein był innego zdania niż ja. Wczoraj właśnie musiał opuścić granicę.

CZYSTY ZYSK.

Pan Brzusiak przychodzi do pana Kapałki.

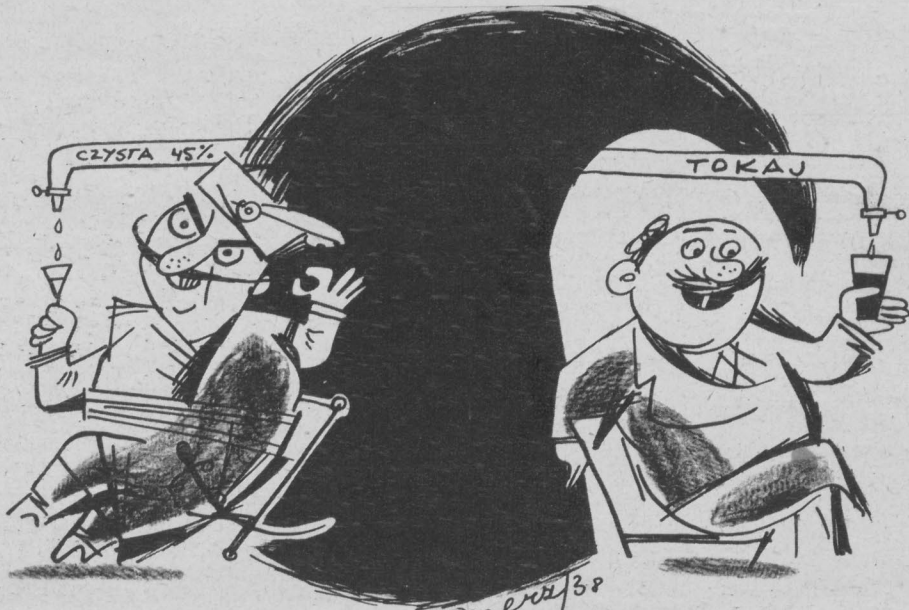
— Dzień dobry, panie Kapałko, może pan kupi odemnie nocną koszulę?

— Jakto, nocną koszulę chce pan sprzedać?

— Tak, już mi jest niepotrzebna. Dostałem posadę nocnego stróża!

Jak sobie p. Złotko wyobraża...

Rys. Stefan Merz, Lwów



...obustronne korzyści ze wspólnej granicy polsko-węgierskiej...

KOCHANE WRÓBELKI!**Mecz palestyński.**

Rys. Charlie, Kraków

Przed paroma dniami zwiedzałem znany zakład dla umysłowo chorych pod Warszawą.

W pewnym momencie podchodzi do mnie mały, szczupły człowieczek o niepokojnym spojrzeniu i wskazując na melonik, który trzymałem w ręku, zapytuje:

— Czy to pański kapelusz?

— Tak, proszę pana — odparłem.

— A więc dobrze... kupuję go!

— Ale...

— Niema żadnego ale! Dam panu za ten kapelusz 2.000 złotych!

— Ależ, drogi panie — bronię się — ja wcale nie mam zamiaru sprzedawać!

— Niech pan nie będzie uparty. Zapłać panu 5.000 gotówką! Zgoda?

— Zapewniam pana, że...

— Widzę, że pan lubi się targować. A więc dobrze — niech będzie dziesięć tysięcy!

— Mowy niema!

— Niech pan nie będzie uparty! Daję równe 20.000!

— Nie, mowy niema!

— A więc dobrze! Dam panu 50.000!

— Niech mi pan wierzy, że...

— 100.000! — zapala się warjat.

— Kiedy ja doprawdy...

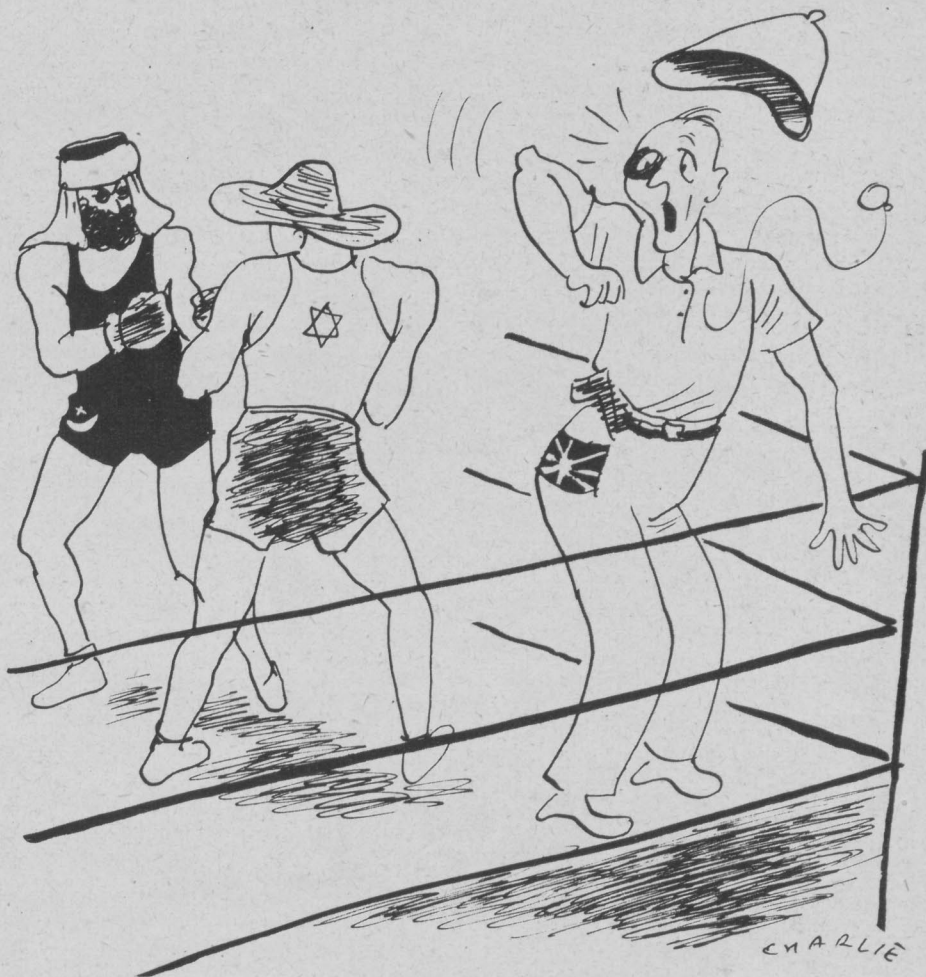
— A zatem ostaną cena: 200.000 złotych! Tyle właśnie zapłaciłem niedawno Napoleonowi za jego kapelusz. Chce pan?

W tym momencie nadchodzi dyrektor zakładu. Warjat splotzony ucieka.

— Niech sobie pan wyobrazi, panie dyrektorze — mówię — jeden z pańskich pacjentów chciał mi dać przed chwilą 200.000 złotych za ten kapelusz.

— Hm... 200.000 złotych za ten kapelusz? — dziwi się dyrektor. — Ależ to warjat! Ja nie dałbym więcej niż 50.000!...

Me-Wa.



— Ależ panowie, przecież ja tylko sędziuję!...

W Niemczech wyrabiają obecnie ubrania z ziemniaków.

Rys. Charlie, Kraków



— Oto koszyk ziemniaczków, czy nie zechciałby mi pan wylatać tem margynarki?...

Humor bez piątej klepki.

Spotykają się dwaj pomyleni.

— Nie wiesz, co porabia Mundzio? — pyta jeden.

— Mundzio? Ma strasznie męczące zajęcie: gasi uliczne lampy elektryczne.

— Czy to takie trudne?

— No pewnie! Pomyśl, jakie trzeba mieć wściekle płuca, żeby zgasić taką lampę!!!

*

Rozmawiają dwaj warjaci.

— Strasznie nie lubię jesieni! Gdyby jeszcze odjąć jesieni maj, toby już człowiek chyba nie przetrwał tej wstrętnej pory roku!

— Ależ maj jest miesiącem wiosennym...

— No widzisz, to tembardziej nie cierpię jesieni!

*

Dwaj pomyleni spotykają się na dziedzińcu zakładowym.

— Mój ojciec ma straszego pecha — mówi jeden z nich — stale wstaje lewą nogą z łóżka i potem przez cały dzień nic mu się nie wiedzie.

— To poco wstaje lewą nogą??

— Bo prawą stracił na wojnie...

*

Warjat pisze list:

— Słuchaj — pyta kolegę — jak się pisze „żyto“?

— Przez o kreskowane!

— Głupi jesteś! Ja się pytam, czy przez jedno n, czy przez dwa n!

b.

Ofiara mody.

Rys. Charlie, Kraków



- Co się to z panem stało?
- Siedziałem za jedną panią w modnym kapeluszu...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”,
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE E. 1936
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.